



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.

Źródło:

[http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Oppman/Legendy\\_warszawskie/Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82\\_Panny\\_Marii](http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Oppman/Legendy_warszawskie/Ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82_Panny_Marii).

ARTUR OPPMAN

# KOŚCIÓŁ PANNY MARIII

[Z *LEGEND WARSZAWSKICH* ]

## I

Przed latami, przed dawnemi,  
Pewien młynarz żył w tej ziemi,  
A gdzie mieszkał? Prosta sprawa:  
Tam gdzie stoi dziś Warszawa.

Domek miał nad Wisłą szarą,  
Cieszył się koników parą,  
Czwórką wołów pracowitych,  
Kur i kaczek rozmaitych  
Wielkiem mnóstwem... A miał przytem  
Młyn zapchany zawsze żytem  
I pszenicą... Z tego zboża,  
Ani długo, ani krótko,  
Młynarz mąkę mełł bielutką  
I sprzedawał aż za morza

Dobrze płacił cudzoziemiec,  
Anglik, Francuz, Szwed, czy Niemiec,  
Za tę mąkę życiodajną,  
Taką smaczną, choć zwyczajną.

Polskie zboże zną parobcy,  
Polski młynarz mąkę miele,  
A z tej mąki mają obcy  
Pszenny kołacz na niedzielę.

Więc nasz młynarz, z łaski nieba,  
Że się trudził najgoręcej,  
Miał dla siebie dosyć chleba,  
Miał dla biednych jeszcze więcej;  
A ponadto w kutej skrzyni  
Co dzień się przybytek czyni.

Srebrny talar przy talarze  
Leżą sobie w zgodnej parze,  
Złoty dukat przy dukacie  
Podzwaniają w cichej chacie.

Aż talarów i dukatów  
Tyle razem się zebrało,  
Ile wiosną w łąkach kwiatów —  
I to jeszcze pewnie mało!

Od Warszawy ku Gdańskowi  
Można niemi szlak wymościć...

Więc bogactwa młynarzowi  
Mógłby książę pozazdrościć!

## II

Szumi stary młyn nad rzeką  
I trajkoce i terkoce.  
Młynarz patrzy, hen, daleko  
I w źrenicach łza migoce.

Taka piękna, taka młoda,  
Siedzi w izbie młynarzowa,  
Czemuż ćmi się jej uroda?  
Czemuż smutna, gdyby wdowa?

Skąd ten smutek i tęsknota?  
Skąd te w oczach srebrne łezki,  
Gdy w alkierzu tyle złota,  
Gdy tak jasny strop niebieski?

Są na niebie dla nich chmurki:  
Ni im syna, ni im córki!

I cóż przyjdzie z bogactw w domu  
Choćbyś pereł wór zarobił,  
Gdy zostawić niema komu,  
Czego człek się pracą dobił.

Nic dziwnego, że się łzami  
Zalewają młynarzowie,  
Boć są sami, zawsze sami,  
Czy w robocie, czy w alkwie!

Czy dzień zwykły, czy to święto,  
Czy mrok idzie, czy blask świta,  
Nikt ich buzią uśmiechniętą  
Przez okienko nie powita.

Rozchylając ustek wiśnie,  
Nie zagwarzy, jak to dzieci,  
I tatusia nie uściśnie,  
I do mamy nie przyleci.

Głucha cisza w długie noce  
I w dzień cisza na dom spada,  
Tylko stary młyn turkoce  
I z wiślaną falą gada.

Gdybyż w domku życia kwiecie:  
Jedno dziecię! Jedno dziecię!

### III

Po robocie całodzienniej,  
Hołd złożywszy świętym Pańskim,  
Spać się kładzie młynarz senny  
W swoim domku nadwiślańskim.

A nim do snu się ułoży,  
Przed obrazem kornie klęka,  
Gdzie z Dzieciątkiem w glorii Bożej  
Przenajświętsza lśni Panienska.

I tak błaga i tak prosi  
O dziecię dla swej chaty,  
Ku niebiosom głos podnosi,  
I duch w niebo mknie skrzydlaty.

Zda się, płynie w pozaświecie  
Swe zwierzając Bogu żale:  
Daj mi, Panie, małe dziecię,  
Bym je chował ku Twej chwale!

Noc gwieździsta dookoła  
Szatą mroku świat osnuwa,  
A pod domkiem straż anioła  
Nad snem dobrych ludzi czuwa.

Śpi nasz młynarz utrudzony  
A wtem: Boże! Jakież cuda!  
Czy to niebios sen wysniony?  
Czy to tylko zmysłów złuda?

W płaszczu modrym, jak niebios,  
Cała w blaskach, gdyby zorza,  
Jasnooka, złotowłosa  
Przed nim staje Matka Boża!

A gdy pada na kolana,  
Wskroś radością wielką zdjęty,  
Głos Jej słyszy: „Wielbij Pana,  
Bo twój pacierz w niebo wzięty.

Wzięty w niebo, usłyszany,  
Człecze dobry, pracowity,  
Więc gdy wstanie świt różany  
I wybłyśnie na błękity,

Idź po samym Wisły brzegu  
Od swojego domku proga,  
A gdzie ujrzysz wzgórek w śniegu,  
Zbuduj kościół na cześć Boga.

Bo ci mówię w tej godzinie  
I nasz Stwórca tak uczyni,  
Że nim jeden rok upłynie,  
Ochrzczisz synka w tej świątyni.

W prawdzie, w szczęściu, w łasce Bożej,  
Mając w sercu cnót promienie,  
Twoje plemię się rozmnoży  
Po dziesiąte pokolenie”.

Cudna postać się rozplywa,  
Jak marzenie, jak mgła lekka,  
Młynarz ze snu się porywa, —  
A już niebo świt obleka.

#### IV

Idzie młynarz Wisły brzegiem,  
W śpiewem ptaków ranek gwarny;  
Gdzież tu wzgórek kryty śniegiem,  
Gdy na świecie lipiec skwarny?

Fale zboża wietrzyk wzdyma,  
Słońko parzy, świecąc cudnie,  
Toć daleka jeszcze zima!  
Toć na śniegi mroźne grudnie!

Ale w wierze niepożytej  
Nie zawaha się na chwilę,  
Bo, co spojrzy na błękity,  
Coś mu w sercu szepce mile:

Niech cię trudność nie przeraża,  
Kto nie sieje — ten nie zbiera,  
Szczera wiara cuda stwarza,  
Góry nosi wiara szczera!

Już przybliży się południe,  
Nagle: istne dziwowiska!  
Patrz, młynarzu, jakże cudnie  
Bliski wzgórek srebrem błyska.

Na szczyt wzgórza młynarz bieży  
I przyklęka oniemiały,  
A tam śniegu obrus leży,  
Obrus śniegu, zimny, biały.

Cud się spełnił z woli nieba,  
Więc ku czci Jej nieustannej,  
Teraz prędko, prędko trzeba  
Stawiać kościół Marii Panny!

#### V

Jakże pilnie się zwijają  
Młynarzowi robotnicy!  
Mija miesiąc — mury stają,  
Biegnie w niebo krzyż świątynicy.

Mija drugi w pracy Bożej, —  
Już i wieża w górę pnie się;  
Każdy tydzień coś dołoży,  
Każdy tydzień coś przyniesie.

Młynarz złota nie żałuje,  
Hojnie sypie dukatami,  
Sam pomaga, sam pilnuje,  
Sam się trudzi z murarzami!

Aż przyjemnie patrzeć na to,  
Aż człękowi serce rośnie!  
Przeminęło śliczne lato,  
Jesień wiatrem łka żałośnie.

Lecz robota wre na brzegu,  
Choć i deszcze z nieba cieką,  
Tam, gdzie widniał obrus śniegu,  
Na pagórku ponad rzeką.

Mknie na Wisłę pieśń radosna,  
Brzmi w tej pieśni Boża chwała,  
A gdy przyszła nowa wiosna  
I kwiatami świat ubrała,

W pewien złoty blask poranny,  
W dzień Jej chwale poświęcony,  
Staął kościół Marii Panny  
I zagrały z wieży dzwony.

## VI

Od kościoła w dzień niedzieli  
Idzie orszak rozśpiewany,  
To nasz młynarz się weseli,  
Radby prawie skoczyć w tany.

Uśmiechnięta młynarzowa  
Dzieciąteczko śliczne tuli, —  
Niechże zdrowo im się chowa,  
Niech ich kocha jak najczulej!

Wielkiem szczęściem błyszczą oczy,  
Duch wzwyż leci, szczęściem zdjęty...  
Tak się spełnił sen proroczy,  
W dawnych czasach wiary świętej...